

BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
STYCZEŃ 2020

WWW.GS.UNI.OPOL.PL
NUMER 03



GAZETA STUDENCKA



WSTĘPNIAK

Cześć i czołem w nowym roku! Jak minęły Wam święta i sylwester? Jeśli wciąż życie przeszłymi wydarzeniami i nie weszliście jeszcze w 2020 rok, nic nie szkodzi. Nie ma się gdzie spieszyć, na wszystko przyjdzie czas. Pamiętajcie jedynie, by wszystko odpowiednio sobie zaplanować, ponieważ w tym miesiącu dopadnie Was z mora studiów, którą jest sesja. W grudniowym numerze pisaliśmy o tym, jak radzić sobie z nią, a także z wszechobecnym stresem. Jeśli nie czytaliście, radzimy zapoznać się z paroma radami od serca, które mogą Wam pomóc w przejściu przez ten ciężki okres. Będziemy trzymać kciuki za Was wszystkich!

W tym numerze będziecie mogli poczytać m.in. o Regionalnym Ośrodku Debaty Międzynarodowej, spojrzeć na studia oczami dziennikarza, poznać poetkę, dla której poezja jest swego rodzaju demonem, dowiedzieć się, jak rozwiązywać konflikty, a także znaleźć dla siebie odpowiedni umilacz zimowych wieczorów. Odkryjemy też przed Wami

więcej życia studenckiego w anegdotach dziekanatowych i trochę kultury w recenzji sztuki teatralnej. U nas każdy znajdzie coś dla siebie.

Gdyby coś wyjątkowo przypadło Wam do gustu w tym lub wcześniejszym numerze i bylibyście ciekawi kontynuacji danego tematu - napiszcie do nas śmiało w social mediach. Poza tym, że tworzymy teksty z przyjemnością, znając się na danym temacie, zależy nam na spełnianiu Waszych oczekiwań w mniejszym lub większym stopniu - dlatego każdy feedback jest na miarę złota. Nawet ten negatywny. Komunikacja jest kluczem, kochani!

Wiceredaktor naczelna
Patrycja Drabik

- Autorem kalendarium w wydaniu grudniowym jest Agnieszka Frankowska.



Ela Burdzik
Redaktor Naczelna



Patrycja Drabik
Wiceredaktor Naczelna

STYCZEŃ 2020 - SPIS TREŚCI

02	08-09	15
WSTĘPNIAK	A STUDENT OF ENGLISH PHILOLOGY	„PROJEKTOR” - WOLONTARIAT STUDENCKI
03	10	16
O DZIEKANACIE	UMILACZE ZIMOWYCH WIECZORÓW	CZARNA SKÓRA I BIAŁA MASKA, CZY MOŻE BIAŁA SKÓRA, ALE MASKA CZARNA?
04	11	
CZYM JEST ELSA	JAK PRZEPROWADZIĆ PRAWIDŁOWĄ KŁÓTNIE?	
05	12-13	
NIECH MOC BĘDZIE Z TOBĄ	BEZ POEZJI TEŻ DA SIĘ ŻYĆ	
06-07	14	
OKIEM DZIENNIKARZA	RODM W OPOLU	

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA
www.gs.uni.opole.pl

NUMER 03

STYCZEŃ 2020

ROK AKADEMICKI 2019/20

REDAKTOR NACZELNA: Ela Burdzik
WICEREDAKTOR NACZELNA: Patrycja Drabik
SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Anna Lala, Anna Rajwa, Wojciech Żarczyński, Patryk Tas
GRAFIKA: Momo Młynarska, Agnieszka Frankowska
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Patrycja Drabik, Wiktor Waniowski, Dominika Dziedzic, Michał Perlik, Ela Burdzik, Ala Majchrzak, Michalina Mencil, Natalia Rynio, Natalia Gabriel, Kinga Opolony
KOREKTA: Kinga Opolony, Nela Rybak, Patrycja Drabik, Natalia Rynio, Ala Majchrzak, Anna Lala, Anna Rajwa, Joanna Kopeć
AUTOR OKŁADKI: Olha Omelchenko

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
gazetastudenckaUO@gmail.com
Instagram /gazetastudencka
Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45 - 040 Opole

O DZIEKANACIE

Czy chęć wypełnienia swoich urzędniczych obowiązków i przesadna skrupulatność może doprowadzić do zaniku empatii, wyrozumiałości i zrozumienia zawodności pamięci ludzkiej? To pytanie zapewne do psychologów lub socjologów, którzy zagadnienie mogliby opisać szerzej. Niemniej jednak dobrą grupą badawczą do analizy byłby dziekanat, a właściwie ludzie tam pracujący.

Zanim przejdziemy do meritum, wspomnieć należy, że Bartosz K., bohater ostatniej historii, tak naprawdę nazywa się Józef Dżem. Wcześniejszy pseudonim podyktowany był troską o bezpieczeństwo własne. Podobno nie obyło się bez kolejnego uszczerbku na zdrowiu i psychice.

Tak czy inaczej, Józef Dżem po dwóch latach zdobył wymarzony tytuł magistra. Długa była droga uzyskania wymarzonego tytułu, ale gra była warta świeczki.

Magister Józef Dżem zapragnął kariery naukowej, podejmując studia doktoranckie. Nie była to łatwa decyzja, jednak po szeregu analiz zdecydował się studia kontynuować. Ogarnięty ekscytacją zaczął dzwonić do rodziny i przyjaciół, by pochwalić się swoją – być może najważniejszą – decyzją w życiu.

– Czuję, że nauka to mój żywioł. Chcę swoimi badaniami docierać do jak największej liczby ludzi, by szerzyć wiedzę i dzielić się nią z innymi. – Nie krył radości Józef.

– Pan Józef był moim najlepszym magistrantem. Mam nadzieję, że nasze drogi zejdą się ze sobą ponownie – mówi jego promotor.

Po zorientowaniu się w zasadach i terminach rekrutacji, zebrał Józef Dżem wszystkie najważniejsze dokumenty, ułożył je pod względem ważności i udał się złożyć je do dziekanatu. Pomny swych doświadczeń, był pewien, że tym razem nie ma możliwości, by coś poszło nie tak. Do tego miał tego dnia bardzo dobry nastrój; nie widział możliwości jakiegokolwiek pomyłki ze swojej strony czy uchybienia.

– Postanowiłem się dobrze przygotować. Wszystkie dokumenty wydrukowałem, ponumerowałem oraz opisałem załączniki, spiąłem i każdy z osobna umieściłem w foliowej

koszulce. Następnie ułożyłem zgodnie z kolejnością podaną na stronie i zaniósłem do dziekanatu.

Po wejściu, Józef Dżem zaczął wyklądać wszystkie niezbędne dokumenty na biurko. W miarę jak to robił, Pani z dziekanatu coraz niespokojniej i z coraz większą irytacją na niego spoglądała. Napięcie sięgnęło zenitu w momencie, w którym zdała sobie sprawę, że nie ma się do czego przyczepić. Gdy Józef skończył, ciszę, która ogarnęła gabinet, przerwał szybki, urwany, żołnierski można rzec, komunikat: **TECZKA!**

Józef zmieszał się i przez chwilę zastanawiał, czy przypadkiem się nie przesłyszał.

– Nie ma Pan ze sobą teczki. – Rozpoczęła się tyrada – Co Pan sobie wyobraża? Gdzie ja mam te papiery niby teraz przechować? Czy Panu się wydaje, że uczelnia rozdaje nam teczki na lewo i prawo? Bez teczki nie przyjmę dokumentów!

– W tamtym momencie zwyczajnie nie wiedziałem co powiedzieć, bo poziom absurdu tej sytuacji skasował mi umysł i zdolność racjonalnej analizy sytuacji – wspomina Józef Dżem.

Wyglądało na to, że historia się powtórzy i znowu dalsza przyszłość akademicka Józefa stanie pod znakiem zapytania. I to bynajmniej nie ze względu na jego własne zaniedbania w nauce! Na szczęście w plecaku, który zawsze ze sobą nosił była teczka, którą postanowił oddać. Nie była to łatwa decyzja, jednak sytuacja wymagała radykalnych działań. Nie zdążył. W momencie, w którym Józef chciał oddać swoją teczkę, Pani zajmująca się sprawami studentów, wyciągnęła z biurka białą, związaną teczkę i wsadziła do niej dokumenty.

– To wszystko – usłyszał Józef i wyszedł z gabinetu.

Niektóre prawa istnieją wyłącznie w czyichś głowach. Pewnie niejednokrotnie jeszcze je na sobie odczuje.

Dialogi i postacie w tekście są częściowo zmyślone, ale cała historia jest oparta na faktach.

CZYM JEST: ELSA

Na terenie Uniwersytetu Opolskiego – jak wiemy – działa wiele kół naukowych, które zrzeszają naszych studentów. Okazuje się jednak, że koła naukowe to nie jedyny rodzaj grup, do których możemy dołączyć, i których działalność zdecydowanie zasługuje na podziw i uznanie. Taką właśnie grupą jest ELSA – Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa, którego Grupa Lokalna znajduje się w Opolu.

Kornelia Żebryk, Wiceprezes ds. Działalności Naukowej ELSA Opole, Monika Mielnik, Wiceprezes ds. STEP ELSA Opole, Adrian Latusek, Wiceprezes ds. Marketingu ELSA Opole, Magdalena Wróbel, Wiceprezes ds. Seminariów i Konferencji ELSA Opole

GS: Cześć, dziękuję wam za zgodzenie się na udzielenie odpowiedzi na moje pytania. Zaczniemy od sedna sprawy: jak scharakteryzowałibyście działania, które podejmuje Wasza sekcja ELSA?

MONIKA: STEP, czyli Międzynarodowy Program Wymiany Praktyk Studenckich jako działka skupia się przede wszystkim na pozyskiwaniu kontaktów, takich jak kancelarie czy prokuratura. Taki kontakt daje nam możliwość zorganizowania praktyk studenckich: lokalnych, ogólnopolskich oraz międzynarodowych. Realizujemy też takie projekty jak Akademia Praktykanta oraz Ogólnopolskie Dni Praktyk Prawniczych.

KORNELIA: W Działalności Naukowej organizujemy m.in. Dni Edukacji Prawniczej i Lokalny Konkurs Krasomówczy. W ramach Dni Edukacji Prawniczej przygotowujemy warsztaty z różnych dziedzin prawa, natomiast w trakcie Lokalnego Konkursu Krasomówczego uczestnicy wcielają się w przeciwne role procesowe i wygłaszają mowy końcowe na podstawie wcześniej rozwiązanych kazusów.

MAGDA: Jestem odpowiedzialna za organizację seminariów i konferencji. Moja działka ma również za zadanie dbać o zapewnienie członkom Stowarzyszenia dostępu do poziomu międzynarodowego.

ADRIAN: Marketing zajmuje się przede wszystkim ułożeniem strategii marketingowej. Tworzymy materiały promocyjne, takie jak plakaty i grafiki. Robimy też zdjęcia z wydarzeń, które później trafiają do mediów społecznościowych.

GS: Czemu właśnie to w tej kategorii działań, a nie w innej, najlepiej się odnajdujecie? Co kierowało Wami w czasie wyboru, do której sekcji ELSA dołączyć?

KORNELIA: W Działalności Naukowej najwięcej się dzieje. Staramy się organizować spotkania merytoryczne, ściśle związane z jakimś zagadnieniem prawnym – dzięki temu każdy może znaleźć dziedzinę prawa odpowiednią dla siebie.

MONIKA: Wiedziałałam, że w STEP-ie rozwinę się interpersonalnie, zdobędę praktyczną wiedzę, nawiążę kontakty kluczowe z punktu widzenia przyszłej kariery zawodowej, a także będę miała szerokie pole do działania podczas organizowania projektów. Wybór był dla mnie prosty – po prostu STEP by step J!

MAGDA: Swoją przygodę ze Stowarzyszeniem zaczęłam w Działalności Naukowej. Nie byłam zdecydowana, w którą działalność chciałabym się zaangażować, ponieważ

każda na swój sposób mi się podobała i w każdej chciałam działać. Jednak, jeśli mam być szczerą, to swojego wyboru do dziś nie żałuję.

ADRIAN: Lubię pomagać i poznawać nowych ludzi, więc przechodziłem od działki do działki. Skończyłem jako Wiceprezes ds. Marketingu, ponieważ jestem dzięki temu zaangażowany w projekty każdej z nich, które pomagam wypromować.

GS: Które zadania/zobowiązania, związane z zarządzaniem Waszą sekcją ELSA, są dla Was najtrudniejsze i dlaczego?

KORNELIA: Najtrudniejsze dla mnie zawsze było organizowanie sobie czasu – myślę, że to bolączka każdego studenta. Mimo wszystko uważam, że warto robić coś ponad studia, żeby nauczyć się rozplanowywania całego dnia.

MONIKA: Ostatnim czasem do mojej działki dołączyło dużo nowych zaangażowanych osób. Najtrudniejsze na ten moment będzie dla mnie zgranie na tyle naszej grupy, aby każdy w STEP-ie wiedział, że ma duże pole do popisu.

MAGDA: Każdemu projektowi trzeba poświęcić wiele uwagi. To pochłania bardzo dużo czasu, który trzeba zarezerwować na przygotowania. Dlatego największym kłopotem jest dla mnie brak czasu do zastanowienia się nad nowymi projektami.

ADRIAN: Na ten moment najtrudniejszy jest dla mnie problem szybkiego dostosowywania promocji do zmian wprowadzanych w wydarzeniu. Na szczęście Dyrektorzy ds. Public Relations oraz ds. Promocji i Produkcji sprawnie potrafią w takich wypadkach reagować.

GS: Jakie cechy powinien posiadać kandydat aplikujący do Waszej sekcji?

KORNELIA: Musi być kreatywny, kontaktowy, otwarty, chętny do pracy w grupie, zorganizowany, ambitny i pomysłowy.

MONIKA: Przede wszystkim powinien posiadać zapal do działania, głowę pełną pomysłów oraz chęć zaangażowania.

MAGDA: Chciałabym, żeby w mojej działce byli ludzie mający własną inicjatywę, którzy nie boją się myśleć kreatywnie.

ADRIAN: Poszukujemy osób kreatywnych, zdyscyplinowanych, zaangażowanych, chcących obeznać się w świecie social mediów.

GS: Okreście proszę ELSA w trzech słowach, które najlepiej oddają – wg Was – charakter tego Stowarzyszenia J.

KORNELIA: ELSA to ludzie.

MONIKA: ELSA to przede wszystkim ludzie, ambicja i wiedza.

MAGDA: ELSA to przyjaźń, profesjonalizm i zaangażowanie.

ADRIAN: ELSA to samorozwój, zabawa i przyjaźń.

GS: Dziękuję wam za poświęcony czas i życzę powodzenia w waszych kolejnych projektach!

TEKST: DOMINIKA DZIEDZIC



graf: Star Wars Jedi: Fallen Order

NIECH MOC BĘDZIE Z TOBĄ

Firma Electronic Arts ma to do siebie, że wydaje dobrą produkcję raz na kilka lat, natomiast saga Gwiezdných Wojen nie stanowi w tej regule żadnego specjalnego wyjątku. Po genialnym „Jedi Academy”, całkiem dobrych dwóch częściach „Force Unleashed” oraz po wołających o pomstę do nieba dwóch odsłonach „Battlefront” nadszedł czas na zupełnie nową produkcję zatytułowaną: „Star Wars Jedi: Fallen Order”, do której zarówno krytycy, jak i najwięksi fani sagi podeszli z naprawdę sporym dystansem.

Akcja „Star Wars Jedi: Fallen Order” ma miejsce kilka lat po strasznej Inkwizycji, jaka spotkała większość członków zakonu Jedi. Niedobitki, którym z różnych powodów udało się uciec z życia, od tego momentu pozostają w ukryciu przed rosnącym w siłę Imperium. Jednym z uciekinierów jest młody bohater Cal Kestis, który z pomocą nowych sojuszników odbiera sobie za cel odbudowę tytułowego zakonu. W tym celu wyrusza na niebezpieczną misję odnalezienia artefaktu mogącego odmienić karty historii.

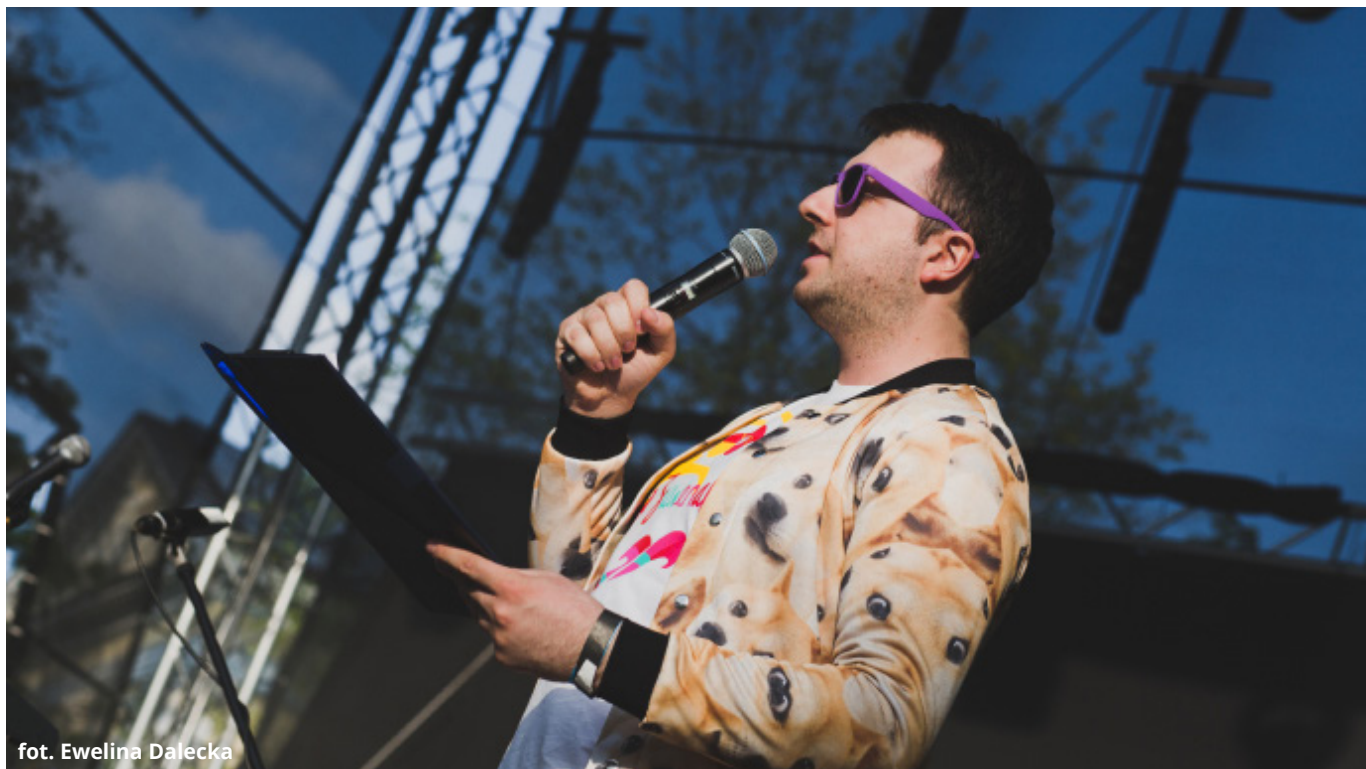
Rozgrywka według wcześniejszych zapowiedzi to tak naprawdę hybryda wielogatunkowa w formatach głównie zbliżonych do serii gier „Dark Souls”. Świadczyć może o tym chociażby fakt, iż utracone zdrowie się nie regeneruje, natomiast w momencie poniesienia śmierci, nasz główny bohater traci całe doświadczenie, które wcześniej nie zostało zamienione na dodatkowe zdolności. Mimo wielu wspólnych cech, „Star Wars Jedi: Fallen Order” niepodważalnie wyróżnia się większą różnorodnością, a także zdecydowanie większym naciskiem na fabułę i historię, która opowiedziana jest w naprawdę wciągający sposób. Możliwość zejścia ze szlaku fabularnego stwarza graczom możliwość spojrzenia na grę z zupełnie innej strony. Penetracja świątyń, zagadki logiczne, a także fragmenty zręcznościowe jasno wskazują na inspirację przygodowymi grammi akcji, do których może zaliczyć takie produkcje jak seria gier „Uncharted”, bądź „Tomb Raider”.

Ponadto o prawdziwości tych przypuszczeń mogą świadczyć sceny akcji, które w płynny sposób przeplatają się z sekcjami platformowymi. Pod kątem niewątpliwych zalet produkcji nie sposób nie wspomnieć o silniku, który w umiejętny sposób łączy sztukę władania mieczem świetlnym z nabywanymi zdolnościami mocy. Poziomy trudności są dostosowane do każdego rodzaju graczy. Najniższe są skierowane przede wszystkim do osób, które w sposób przyjemny, a zarazem bezstresowy, chcą zakończyć rozgrywkę fabularną; natomiast wyższe, to poziomy, do których trzeba podejść w sposób taktyczny. Rozgrywka posiada także wiele smaczków z popularnego uniwersum. Liczne ciekawostki do odkrywania czy możliwość personalizowania miecza świetlnego z pewnością sprawiają, że pozytywność odbioru przez graczy szybuje w górę. Sam gameplay jest dosyć rozbudowany, w związku z czym gracze chcąc ukończyć fabułę, muszą poświęcić przynajmniej 15-20 godzin.

Mimo wielu zalet i pozytywnych recenzji, produkcja nie ustrzegła się zauważalnych błędów. Za największą słabość z pewnością możemy uznać niskie fundusze, jakie firma EA przeznaczyła na swoją twórczość, podchodząc do projektu dosyć zachowawczo. Mimo naprawdę solidnej pracy wydawcy nie udało się zamaskować wszystkiego. Glitche, błędy animacji, czy nawet optymalizacji sprawiają, że mimo iż gra uchodzi za solidną produkcję, to pozostawia pewien niedosyt.

„Star Wars Jedi: Fallen Order” to bez wątpienia jedna z najbardziej zaskakujących gier upływającego roku. Znając jednak wygórowane oczekiwania firmy Electronic Arts można pokusić się o stwierdzenie, że sukces zarówno finansowy, jak i wizerunkowy ich najnowszej produkcji nie został uznany jako wystarczająco dobry. Pozostaje nam w najbliższych latach po cichu liczyć na kontynuację sagi, która będzie w stanie zapewnić graczom jeszcze lepsze widowisko za sprawą przede wszystkim budżetu na odpowiednim poziomie.

TEKST: MICHAŁ PERLIK



fot. Ewelina Dalecka

OKIEM DZIENNIKARZA

Dziennikarstwo od lat jest jednym z kierunków, który studenci wybierają bardzo chętnie. Jednak czy same studia wystarczą, a idąc o krok dalej - czy w ogóle są potrzebne, by pracować w tej branży? Co zmieniło się na przestrzeni lat i czy dziennikarz XXI wieku powinien być roszczeniowy? Wątpliwości rozwieje Łukasz Noszczak - dziennikarz z wieloletnim doświadczeniem.

Jesteś założycielem Uniwerek.TV (studencka telewizja Uniwersytetu Warszawskiego - przyp. red.), masz duże doświadczenie dziennikarskie. Jakie zauważasz największe zmiany w tej branży na przestrzeni lat?

Teraz dziennikarstwo, szczególnie newsowe, jest dużo „szybsze” niż kiedyś. News trzeba błyskawicznie podać do wiadomości publicznej, bo bardzo szybko się przedawnia. To też zależy od danego newsa, bo są takie, które „żyją” kilka godzin; inne dzień, a jeszcze inne nawet kilka tygodni. Kiedyś można było poświęcić więcej czasu na dopracowanie materiału. Teraz, niestety, wymaga się pośpiechu, co bardzo męczy - i fizycznie, i psychicznie.

Przy pracy z ludźmi, szczególnie młodymi dziennikarzami, zauważyłem dość widoczne zmiany. Za moich czasów studenckich, kiedy działałem w telewizji uniwersyteckiej, ludzie, którzy tam przychodzili, studiowali i jednocześnie działali w mediach studenckich. Dopiero później szli na staż czy praktyki. Teraz taki student często jest już po lub w trakcie praktyk w innej, „dorosłej” redakcji, przez co nie poświęca mediom studenckim tyle czasu, ile by mógł. Szkoda, bo praca w mediach studenckich daje bardzo dużo doświadczenia i nie ogranicza cię jako dziennikarza. W profesjonalnej telewizji, radiu czy gazecie, często jest ograniczenie, co do tematyki materiałów i ciężko jest, przynajmniej na początku, o zupełną swobodę, rozwijanie zainteresowań, próbowanie różnych form dziennikarskich - a media studenckie dają taką możliwość. Jest też więcej swobody, jeśli chodzi o popełnianie błędów - w mediach studenckich jest na to czas i możliwość. Żyjemy w czasach multitaskingu, a to nie zawsze jest dobre, bo ludzie biorą na siebie sporo, ale już nie potrafią wszystkiego robić tak samo dobrze, poświęcać wszystkim aktywnościom tyle samo uwagi.

Nie jest tak, że w dzisiejszych czasach trzeba być wielozadaniowcem, żeby zaistnieć i wybić się w dziennikarstwie?

Tak, wielozadaniowość to dobra cecha, ale tylko jeśli ktoś robi to z głową. Jeżeli byłbym studentem i początkującym dziennikarzem na stażu, powiedzmy, w jakimś portalu, ale chciałbym też spróbować działalności, na przykład, w radiu studenckim, to podzieliłbym to, bo doba ma, niezmiennie, 24 godziny. Na przykład dwa dni w tygodniu byłbym w tym portalu, a dwa dni w innym - zrobić to rzetelnie i dobrze. Trzeba pilnować, by nie zawałać terminów i obowiązków. Nie tak, że się rozgrzebie kilka materiałów i w rezultacie nie zrobi żadnego. Jeżeli byłbym szefem jakiejś redakcji, to nie chciałbym pracować z taką osobą. Lepiej jest zrobić mniej, ale na 100%.

Jak u Ciebie wyglądały początki ścieżki zawodowej?

Na początku studiów pisałem do małych portali, chciałem pracy zdalnej, z domu. Pisałem teksty - pierwsze szlify dziennikarskie. Później byłem w TVPW - telewizji Politechniki Warszawskiej, bo uznałem, że fajnie byłoby coś porobić w mediach studenckich. W międzyczasie znalazłem w Internecie, na jednym z portali społecznościowych, bardzo enigmatyczne ogłoszenie. Nie było tam podanej nawet nazwy firmy, jedynie wymagania, zakres obowiązków i ogólny profil redakcji. Szukałem wtedy pracy bardzo intensywnie, więc pomyślałem: „Wyślę, zobaczymy”. Szybko okazało się, że to była rekrutacja do... Polsatu.

Miałem o tyle szczęście, że niewiele osób zwróciło na to ogłoszenie uwagę. Zgłosiły się, z tego co wiem, trzy osoby, w tym ja. Moi przyszli koledzy z pracy wyszli z założenia, że jeżeli napiszą od razu nazwę stacji, to zamiast trzech, dostaliby 300 zgłoszeń, ale większość raczej przypadkowych. Ludzie wysłaliby CV głównie ze względu na nazwę. Dostałem się i jestem już tam ponad 10 lat. Absolutny przypadek. Zachęcam do tego, by próbować. Jak już zacząłem współpracę z Polsatem, to pomyślałem, że fajnie byłoby stworzyć telewizję uczelnianą na UW. Była tylko telewizja naukowa, ale raczej dla „koneserów”, bo większość studentów chyba nawet o niej nie słyszała. Chciałem stworzyć pole do popisu przyszłym dziennikarzom - przyjazne i kreatywne miejsce do działania. Normalna praca a praca w mediach studenckich to coś zupełnie innego. Media studenckie dają dużo możliwości. Jakby jeszcze za to płacili, to nie wiem, czy ludzie szukaliby jakiegokolwiek innej pracy. Energia studencka, pomysłowość, chęć do działania - to coś, z czego warto korzystać.

Czy studenci dziennikarstwa często idą na te studia z podejściem, że nauczą się fachu?

Wydaje mi się, że często jest takie podejście, niestety. Nie chcę generalizować, ale poznałem takie osoby, które szły na dziennikarstwo i uważały, że na pewno dużo się nauczą i już będą gotowe do pracy w zawodzie. Nie do końca tak jest. Studia to oczywiście podstawa i najlepsze miejsce, żeby zawrzeć znajomości, bo to się zawsze przydaje. Różne są przedmioty, różni wykładowcy. Fajnie, żeby oprócz studiów robić coś więcej. Ja nie studiowałem dziennikarstwa. Kiedy przyszedłem do Polsatu, myślałem, że coś wiem o dziennikarstwie, ale przez pierwszy miesiąc nauczyłem się tyle, że przeszło to moje najśmielsze oczekiwania. Chętnie bym poszedł na studia dziennikarskie i dowiedział się, jak to wygląda od środka. Z drugiej strony mam relacje znajomych, którzy opowiedzieli mi, jak u nich wyglądały te studia. Według mnie, lepiej studiować coś innego, a jednocześnie załapać się do jakiejś redakcji. Praktyka uczy dużo więcej i szybciej niż studia. Oczywiście wszystko ma swoje plusy. Studiować powinno się zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Trzeba się uczyć świata i zdobywać wiedzę, ale studia dziennikarskie nie są wymagane do tego, by zostać dziennikarzem.

Czy są jakieś predyspozycje, czynniki, które może nie warunkują sukcesu, ale jakoś pozwalają się do niego przybliżyć?

Jeżeli chodzi o samo dziennikarstwo, to na pewno ciekawość świata. Trzeba się tym interesować. Jeżeli ktoś dostaje informację i się nad nią zastanawia, zaczyna kombinować, szukać drugiego dna, to wtedy jest pierwszy znak, że myśli nad tym, co przeczytał, zobaczył czy usłyszał. Jeżeli ktoś przechodzi do porządku dziennego nad tym, co usłyszy – znaczy, że nie kombinuje. Więc jeżeli będzie pisać tekst, to raczej nad problemem, sprawą też nie będzie kombinował. Dociekliwość jest ważna. Ponadto trzeba być osobą w miarę śmiałą, lubić rozmawiać z ludźmi. Jeżeli ktoś się tego boi, to rodzi się problem. Trzeba być kreatywnym – szczególnie teraz, kiedy mamy wysyp dziennikarzy – wyjść trochę poza schemat. Trzeba ten sam problem, już przerobiony, ugryźć trochę inaczej. Ludzie lubią rzeczy nowe, świeże, to przyciąga odbiorców. Pracowitość, cierpliwość, odporność na stres, na pewno rzetelność. Trzeba też mieć kręgosłup moralny i być uczciwym wobec tego, co się robi, wobec swoich odbiorców. To jest nieodzowne.

Dociekliwość, szczerłość – zawsze kosztem całej reszty? Czy to jest najważniejsze? Powinno się do tej prawdy dążyć mimo wszystko?

Myślę, że tak. Rzetelność jest bardzo istotna, bo zawód dziennikarza jest zawodem zaufania publicznego. Tak jak sędzia, lekarz, policjant. Człowiek musi ufać dziennikarzom. Kiedy ja, jako odbiorca, dostaję znowu jakieś nieprawdziwe informacje, to automatycznie się zniechęcam do danego dziennikarza. Osoby wykonujące ten zawód mają na sobie odpowiedzialność. To, co wytworzymy idzie w świat. Np. ktoś coś przeczyta i uzna to za pewnik, a jeśli to jest jakieś kłamstwo, to dana osoba zostanie wprowadzona w błąd, bo będzie przekonana, że to prawda. Rzetelność, dokładność, sprawdzanie źródeł, przedstawienie różnych stron – to jest bardzo ważne.

Roszczeniowość - wada czy zaleta młodego pokolenia dziennikarzy?

Roszczeniowość to złe słowo – oznacza coś negatywnego. Jeśli ktoś przychodzi, jest nowy, bez żadnego doświadczenia i od razu chce zarabiać mnóstwo pieniędzy, to owszem, jest to roszczeniowość i coś złego. Natomiast, jeśli ktoś jest wymagający i jako początkujący zgodzi się na mniej, ale jednocześnie wie, że jest dobry i zna swoją wartość, to wtedy dobrze jest upomnieć się o swoje. To już jednak nie jest roszczeniowość, a jedynie trzeźwe spojrzenie, zdrowe wymagania. Warto stąpać twardo po ziemi i mieć oczekiwania, a nie bujać w obłokach.

Czy w przypadku dziennikarstwa praca powinna być też pasją?

Uważam, że ta branża jest na tyle trudna i specyficzna, że musi być też pasją, przynajmniej w jakimś stopniu. Nie wrzuciłbym tego do worka z napisem „zwykła praca”. Nie chodzi mi o to, że dziennikarstwo jest jakieś lepsze, niezwykłe, a po prostu specyficzne. Ciężko odciąć się zupełnie; niektórymi rzeczami jednak żyje się cały czas. Trzeba być pasjonatem, trzeba uczyć bliskich na to, że żyje się tym 24/7.

Wracając do Twojej osoby - co było największym szokiem, kiedy skonfrontowałeś swoje wyobrażenie na temat dziennikarstwa z realiami?

Nie było takiego szoku, jeśli mam być szczery. Nie rozmyślałem jakoś szczególnie nad kształtem dziennikarstwa, zanim zacząłem pracować w tej branży. Staram się w życiu nie budować zbyt pozytywnych oczekiwań, bo wychodzę z założenia, że lepiej jest się pozytywnie zaskoczyć niż rozczarować. Najbardziej zdziwiło mnie to, że gdy zobaczyłem wszystko od środka, ci wszyscy ludzie „z telewizji” okazali się normalnymi osobami. Kiedyś było tak, że widząc w telewizji znane osoby, myślałem, że są jacyś zupełnie inni niż przysłówiowy Kowalski. Praktyka nauczyła mnie tego, że to osoby takie jak my, a nie mityczni bogowie z Olimpu.

Masz może jeszcze jakąś radę albo ostrzeżenie dla początkujących dziennikarzy?

Ostrzegać nie będę, bo każdy powinien przekonać się na własnej skórze, czy jest to coś, co chce robić. Mogę natomiast poradzić, żeby jak najwięcej rzeczy robić z głową, angażować się w różne inicjatywy, doprowadzać je sukcesywnie do końca, by próbować nowych rzeczy, poznawać ludzi, bo nieraz pracę dziennikarską dostaje się, bo ktoś cię zna, pracował z tobą, polecił cię komuś. Trzeba być aktywnym – zwłaszcza wtedy, kiedy ma się na to czas i energię.

Dłuższa wersja dostępna na <http://gs.uni.opole.pl/>



MICHALINA NOWAK, A STUDENT OF ENGLISH PHILOLOGY, OPOLE UNIVERSITY

I study English Philology (English with Spanish, III year). I went to Spain exactly one year ago, in the winter semester in 2018. My university was Universidad de Alicante. Why this university? It's easy, it is by the sea. Moreover, I wanted to practice my Spanish. One of my friends had chosen this place as her Erasmus destination before and recommended it to me.

Erasmus is a great chance to get to know the country from the perspective of its inhabitant, it enabled me to gain great experiences and travel.

We received 400€ for a month per person, all the money was given to us at the beginning. 10% of the money was given to us after coming back to Poland. My parents paid for my stay at the dorm (165€ per month). I stayed there with my friend from Poland, we went to Spain together, in the same group. My parents also gave me 200€ for trips and paid for my flights to Poland (for Christmas and after exams in February).

It was possible for me to spend some money on shopping, trips and, for instance, beer. But in comparison to, let's say students from the Netherlands, Polish students

seemed poor. They received about 1200€ per month. I guess I wouldn't manage to live in Spain only with the money from Erasmus, without the help of my parents.

If it comes to classes, it was like here, in Opole. Some of them were boring and some really interesting. The grading system in Spain is different (from 1 to 10), it was a thing I had to get used to. Another difficulty was the fact that make-up exams were planned for July, so I had to pass all of my tests at the first attempt. Otherwise, I would need to go to Spain again in vacation time.

The university in Alicante is huge, coping with problems required a lot of time spend in queues. The contact with my Erasmus coordinator in Poland and the dean's office

of our university was much better.

I recommend ESN (Erasmus Student Network). Thanks to this organization I went on several trips, for instance, to Tabarca (Illa de Tabarca), a beer factory and to Murcia. Other places that I have visited are Barcelona, Madrid and Benidorm.

The best place out of this list was, in my opinion, Madrid. However, each destination was beautiful and worth seeing. I fell in love with a tapas bar in Barcelona, it was the first place I went to when I visited Barcelona for the second time.

My favorite place in Alicante is St. Barbara's Castle. I went there a few times with my friends to enjoy the sunset.

I had a Buddy Mentor at the uni, but she had time to meet only after a month of my stay in Spain, so I didn't really make use of her help. Moreover, she lives a few kilometers far from Alicante, so we met each other only once. She gave me a few pieces of information about the university.

I met a great student from Poland, she has been living in Alicante for 4 years. Her boyfriend is Spanish, thanks to them I learned about Spanish culture and nation. They took me to restaurants not known by tourists.

The students were nice and helpful, borrowed me books, helped me with finding the buildings where we had classes or the classrooms.

Local people don't know English, they also didn't understand my Spanish (I guess it's due to my accent). They enjoyed talking to me in Spanish, even when I told them that I don't understand what they are saying.

We went to the beach by the sea in September and October after classes. I recommend walking on the beach when it's too cold to swim in the sea. There is a Polish shop, El Polaco, in Alicante. The bus connection is quite nice. There is a bus and a tram on the way from the city centre to the beach. The price of one ticket is 1,45€. I recommend to use the tram due to beautiful views of the seashore. Public transport in Spain is expensive, there are no discounts for students. Another thing that surprised me was the number of orange trees on the campus. It is possible to drink alcohol at the grounds of the university. It's possible to buy a sport card for the gym or swimming pool (the cost is 60€), it enables for free entrances without the limit for five months. The campus in Alicante is huge and beautiful. We spent there a lot of time on picnics because there are lots of flowers in this place. There is even a lake full of turtles!

TEKST: MICHALINA MENCEL



fot. Klaudia Ligota



graf. Momo Młynarska
ig: @momomlynarska

UMILACZE ZIMOWYCH WIECZORÓW

Jako że zima już za pasem, postanowiłam podzielić się swoimi jesienno-zimowymi niezbędnikami. Rzeczami, które umilają mi czas w te chłodne wieczory. Rzeczami, które sprawiają, że chociaż na chwilę przestaje być tak zimno i ponuro.

CIEPŁY SWETER I KOCYK

Biorąc pod uwagę, że jestem zmarzluchem i nie wystarcza mi ogrzewanie, które mam w pokoju - bez ciepłego swetrzycha i koca nie wyobrażam sobie wieczoru. Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to banalne i oczywiste, jednak gdyby zabrakło mi tych dwóch rzeczy, to czułabym się co najmniej niekomfortowo. Co tu dużo pisać, otulanie się kocem jest niezwykle przyjemne. Lubię właśnie w zakamarku pokoju, po zmroku owinać się kocem i spędzać czas w „formie naleśnika”. Poza tym, koce to nie tylko przyjemność dla nas, ale też świetne ozdoby wnętrza mieszkania czy pokoju. Szczególnie, gdy nie mamy dużego pola manewru. Nie trzeba ich nigdzie chować, bo dobrze wyglądają nawet, gdy są przewieszane przez bok kanapy, służąc także jako forma narzuty. Więc jak już się „opatulę”, to przygotowuję sobie...

...GORĄCĄ I AROMATYCZNĄ HERBATĘ!

Jestem „herbatoholikiem”, zatem jest to mój, właściwie całoroczny, must have. Dla mnie dobra herbata jest zdecydowanie lepsza od kawy. U mnie największą popularnością cieszą się te z suszonych owoców i standardowa herbatka z miodem i cytryną – najlepsza, gdy się zmarznie. W tym okresie chodzenie po sklepach z wyposażeniem kuchni bywa dla mnie niebezpieczne – ilekroć widzę jakiś piękny, najlepiej duży (nawet litrowy!) kubek, to nie mogę się opanować. Staram się podchodzić do tego racjonalnie i kupować tylko takie, które rzeczywiście pasują do mojego stylu i z których herbata będzie mi smakować, ale czasem bywa tak, że serce wygrywa z rozumem. Też tak macie, że z niektórych kubków herbata smakuje jakoś lepiej?

Gdy już mam te podstawowe niezbędne, które zapewniają mi ciepło zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz, to od razu mam energię do działania! Czy to czeka mnie nauka, czy – wyjątkowo – mam czas dla siebie, to w zasadzie, czego bym nie zrobiła, to sprawi mi to przyjemność. Jeżeli akurat mam wolny wieczór, to lubię zanurzyć się w lekturze książki lub po prostu obejrzeć jakiś serial czy film.

Jeśli jestem w kiepskim nastroju i dopada mnie zimowa chandra, włączam sobie moją ukochaną muzykę i zaczynam śpiewać! Staram się wtedy odrzucić wszelkie negatywne myśli i to naprawdę działa! Polecam zatopić się w uwielbianych przez siebie dźwiękach. Muzyka to zdecydowanie umilacz, idealny w każdej sytuacji i o każdej porze dnia i nocy. A dodatkowo zapalam sobie często...

ŚWIECE LUB WOSKI ZAPACHOWE

To one właśnie sprawiają, że tworzy się bardzo przytulny i domowy klimat. Szczególnie teraz, gdy za oknem szybko zapada noc. Wprowadzają też bonus w postaci ulubionego zapachu, który jeszcze bardziej „otula” w te chłodne dni. Mam nadzieję, że ta moja „playlista” zimowych niezbędnych spodoba się Wam i z niej skorzystacie lub chociaż się nią zainspirowacie.

TEKST: ALA MAJCHRZAK



JAK PRZEPROWADZIĆ PRAWIDŁOWĄ KŁÓTNIE?

Najczęściej jest tak, że nikt nie chce konfliktów. Ponadto rzadko ktokolwiek czerpie z nich przyjemność. Względem tego nasuwa się pytanie: dlaczego ludzie w ogóle się kłócą?

Winowajcą zostają emocje, niedopasowanie charakterów i ludzkie błędy. Brak cierpliwości i wyrozumiałości leżący przynajmniej po jednej stronie. Konsekwencją wszelakich awantur niekiedy stanowi płacz, obwinianie, gniew, chęć wycofania się lub nawet zemsty. Niektórzy jednak twierdzą, że są sytuacje, w których siarczasta wymiana zdań jest potrzebna; pojawiają się wtedy argumenty o rozładowywaniu napięcia i uświadomianiu błędów. Mimo wszystko jestem zdania, że można oszczędzić sobie wrażeń i zastąpić kłótnię produktywną rozmową, oczywiście pod warunkiem, że obydwie strony tego chcą. Z drugiej strony, nawet jeśli postawa jednej osoby jest w pewien sposób agresywna, stojąc po drugiej stronie barykady również można minimalizować dynamikę awantury, nie podkreślać jej.

Co by nie było, komunikacja interpersonalna rządzi się pewnymi zasadami, na które warto zwrócić uwagę. Przede wszystkim, krzyk jest zaraźliwy. Nie podnoś głosu. Nawet jeśli twój rozmówca zaczyna to robić, postaraj się nie naśladować jego tonu, gdyż to go jedynie rozjuszy. To wymaga sporej samokontroli, ale warto to w sobie wypracować.

Postaraj się zachować neutralność. Nie celuj w komunikaty na „ty”, czyli „ty jesteś xyz i zrobiłeś/aś xyz”. Spróbuj opowiedzieć o danym zagadnieniu opierając się na swoich odczuciach wynikających z danej sytuacji. Skup się na tym, żeby nikogo nie oceniać i nie wartościować określonych kwestii w swoich wypowiedziach. Pamiętaj o tym, że każdy ma tu inną perspektywę i to, jak ty odbierasz dane wydarzenia nie jest jednakowe z tym, jak to wygląda dla innej osoby. Całkiem możliwe, że zakładasz, że druga strona nie uwzględniła istotnych dla ciebie aspektów, zapominając w międzyczasie o tym, że ten ktoś mógł po prostu nie zdawać sobie z nich sprawy. Względem tego zamiast oczerniać i dopisywać sobie scenariusze po prostu zapytaj tę osobę, dlaczego się zachowała w określony sposób. Wyraź swoje uczucia wynikające z tej sytuacji, powiedz jak to dla ciebie wyglądało.

Wyrażaj swoje potrzeby. Nie licz nigdy na to, że wszyscy będą się domyślać, czego ci potrzeba i skakać dookoła ciebie. Tym bardziej nie miej pretensji o „brak domyślenia się”. Nikt ci nie siedzi w głowie i nie czyta każdej twojej myśli. Mów otwarcie o tym, co ci przeszkadza i ewentualnie dlaczego tak się dzieje.

Oczywiście, nie zawsze jednak sytuacja jest na tyle kolorowa, żeby rozmówcy bardziej zależało na rozwiązaniu problemu, niż na wyładowaniu emocji. Wtedy najlepiej nie nakręcać go jeszcze bardziej – odczekać, aż jego emocje opadną i wtedy wrócić do rozmowy.

Konflikty oprócz negatywnych konsekwencji czasem niosą za sobą także pozytywne, jednak istotne jest to, że takie same pozytywne może nieść za sobą szczerza rozmowa z zachowaniem szacunku wobec siebie i ze spokojem. Nie zbieraj tego, co cię rani i nie czekaj, aż to wszystko w tobie wybuchnie, nie odchodź wtedy bez słowa. Po prostu informuj o tym, że czujesz się źle w obliczu niektórych sytuacji, zanim to wszystko przekształci się w rosnącą emocjonalną papkę czekającą na okazję, by dać o sobie znać.



BEZ POEZJI TEŻ DA SIĘ ŻYĆ

Anna Czyrska – polska pisarka i poetka, autorka książki „Level Empire” i tomiku poetyckiego „Zero”. Twierdzi, że poezja od zawsze była jej demonem, którego nie umiała się pozbyć, a emocje przychodziły jej zbyt łatwo. Wierzy w miłość i walczy o nią każdego dnia, co pokazuje w swoich utworach. Do wszystkiego jednak podchodzi z dystansem i kieruje się zdrowym rozsądkiem.

Jak wyglądały początki Twojej twórczości?

To była daleka droga. Zaczęła się jak miałam siedem lat, jak zmarł mój dziadek. Wtedy zaczęłam pisać wiersze, to było też związane z moimi dużymi lękami, jako dziecko. Świat mnie przerażał, mimo że miałam dobre dzieciństwo i fajnych rodziców. W wieku siedmiu lat napisałam wiersz o śmierci, bo mama zabrała mnie na cmentarz na pogrzeb dziadka. Gdzieś to się odbiło na tym, co tworzę, na moich lękach i moim życiu.

Pierwszą osobą, która podała mi pomocną dłoń w kwestii literatury była Wanda Chotomska. Pojechałam na spotkanie literackie, zaczęła się mną zachwycać, zaczęłyśmy pisać wiersze. Po drodze spotkałam jeszcze Stanisława Srokowskiego. Miałam problemy w różnych relacjach, ale trafiłam do Wrocławia i tam poznałam wielu poetów. Weszłam w ten świat, który jakoś promował poezję. Dużo też dało mi Biuro Literackie, poznanie współczesnej poezji – Marty Podgórniki, Eugeniusza Tkaczyszyn-Wickiego i wielu innych. Strasznie chciałam być poetką, to była moja obsesja. Zamiast być szczęśliwym człowiekiem i zacząć żyć, to ubzduriałam sobie, że będę poetką.

Jakbyś miała szansę zmienić coś w swoich tekstach już wydanych, zrobiłabyś to? Co takiego?

Mam takie momenty, że zaglądam do starych dzieł i myślę „No, to nawet jest okej”. Przy niektórych wierszach czuję wstyd. Albo bym ich w ogóle nie pisała, albo zmieniła. To też w jakiś sposób pokazuje, jak wyglądało moje życie – czego się najbardziej bałam, co mnie stresowało w tym momencie. To był taki rodzaj terapii - było mi lepiej, jak to napisałam, jak to ze mnie wyszło. Poezja moim zdaniem to taki demon w człowieku, którego strasznie chcesz się pozbyć, ale nie możesz, bo musisz to pisać i koniec. Wtedy to z ciebie płynie i płynie, i płynie. Mówią, że jesteś chory i masz problemy ze sobą i z życiem, bo piszesz wiersze i budzisz różne odczucia. Bycie poetką w dzisiejszych czasach to już nie jest żaden szpan.

Jak oceniasz dzisiejszy rynek wydawniczy? Trudno jest się przebić?

W Polsce w poezji na pewno jest się trudniej przebić. Poezja to coś, na co nikt nie da ci gwarancji. Wydadzą tomik, mogą stwierdzić, że jest wspaniały, ale na pewno na nim nie zarobisz, bo rynek wydawniczy w Polsce jest bardzo trudny. W Norwegii i USA jest większa przestrzeń, inwestuje się w talenty. Mieszkałam w Belgii przez jakiś czas, jest to dla mnie bardzo ważny kraj. Tam narodził się tomik „Zero” i „Level Empire”. Jeśli chodzi o Polskę i artystów – jesteśmy na szarym końcu w dojenianiu tego, co jest pisane, ale też z ogólnym inwestowaniem w młodych ludzi. Za granicą jest super – masz osobowość, coś sobą reprezentujesz – a w Polsce, niestety, jest się gorszym sortem, bo ma się ambicje, cele, pragnienia i marzenia do zrealizowania. Co nie znaczy oczywiście, że nie warto o nie walczyć. Jak ja bym się poddała, to bym wielu rzeczy nie robiła. Teraz też piszę, mimo że znam sytuację rynkową, ale robię dalej to, co pragnę i kocham.

A nad czym obecnie pracujesz?

Nad powieścią science fiction „Ucieczka z benzynowego miasta”. Pochodzę z Kędzierzyna-Koźla, więc stwierdziłam, że to idealny temat. Kolejnym projektem jest powieść kryminalna, do której mam na razie dziesięć stron. Co będzie dalej, zobaczymy. Walczę o wydanie powieści „Zdarzyło się w Leuven” – takie „Level Empire”, tylko troszeczkę w odrzuconej wersji, poprawione. Prowadzę też portal annlove.pl, gdzie skupiam się na konsultacjach w relacjach. Pracuję nad dwoma poradnikami dotyczącymi

tego zagadnienia. Mają wyjść w styczniu, akurat na moje urodziny, więc świetnie się złożyło. Piszę te poradniki, bo chciałabym pomóc innym w dostrzeżeniu miłości. Żyjemy w czasach, gdzie ludzie dają ją na dalszy plan. Świat jest surowy, ludzie nie potrzebują uczyć i głębi – a poeci właśnie są od tego, by je wskazać.

Jakie masz rady dla młodych pisarzy i poetów?

Żeby nie traktowali poezji zbyt poważnie, mieli do niej zdrowy dystans. By doceniali bardziej tę normalność istnienia, myśleli o sobie i, chociażby, zrobili prawo jazdy, nawet jak nie mają takiej potrzeby. Ja właściwie teraz będę robić. Zawsze mówiłam, że wszystko mam w życiu opóźnione. Moja wymarzona rzeczywistość też przyszła z lekkim opóźnieniem, bo życie dawało mi kopa. Im bardziej życie daje poecie kopa, tym bardziej ten musi się wysilić - zazwyczaj popełnia samobójstwo; choć teraz jest już mniej takich przypadków. Jednak w tamtych czasach - Rafał Wojaczek, Tymon Fezet z Opola... Po prostu coś przerasta. Jest taki cytat Haliny Żelaskiej, w której ramionach umarł Baczyński. Powiedziała „Był romantyk, był zamyślony, smutny, jakby to panu powiedzieć, w ogóle nie był to żołnierz. Ni to mężczyzna, ni to dziecko. Przytłaczało go to wszystko”. To jest idealny obraz poety we współczesnych czasach. Człowiek, który nie wie do końca, kim jest; szuka swojej drogi i miejsca.

Często spotykasz się z krytyką czy Twoje teksty są raczej chwalone? Jak przyjmujesz krytykę – z dystansem czy raczej bierzesz ją do siebie?

Pamiętam, że bardzo mnie krytykowano. Jest taki portal nieszuflada.pl, pierwszy portal poetycki – współpraca poetów i programistów - chociaż sam w sobie jest bardzo ubogi. Tam właściwie chodziło o znęcanie się nad sobą. Każdy mógł mieć swoje zdanie. Wypowiadali się krytycy i bardziej znane osoby, co tworzyło mix ludzi. Było tam dużo specyficznych i bezsensownych kłótni poetów. Portal istnieje do dziś, a Jacek Denel jest twórcą, jeśli dobrze pamiętam.

To też pokazuje, że niektóre wiersze są terapeutyczne. To, co czujemy, niekoniecznie muszą czuć inni. O grafomanii nie będę wspominać, bo to zupełnie inny temat. Ogółem, krytyka jest bardzo ważna w naszym życiu. Wiadomo, sama też się wkurzam, ale jestem również laureatką wielu konkursów poetyckich i Turniejów Jednego Wiersza. Warto wysyłać swoje prace i brać w nich udział. Teraz skupię się na prozatorskich, poetyckie już za mną. Miałam etap, że byłam bardzo doceniana. Nawet redaktor „Toposu” powiedział: „Pani będzie wielką poetką”. Krytyka i chodzenie na warsztaty oraz poznawanie innych poetów, którzy rzeczywiście chcą pomóc innym poetom – to też mi dużo dało.

Wolisz poezję surową, która podaje emocje jak na dłoni, czy raczej wyidealizowaną?

Bardzo lubię poezję Marty Podgórnik. Jej wiersz, który utkwił mi w sercu to „Wycieczka pod most”. Ona jest surową poetką, mam większość jej tomików. Akurat ten wiersz pokazuje fajną rzeczywistość w świecie poety, że wyda dwie książki itd. Człowiek myśli, że jak coś wyda, to będzie super. Pamiętam, że czułam rozczarowanie, jak w Empiku pojawiła się gazeta z moimi wierszami. Nie czułam nic szczególnego, że to pierwszy druk i takie tam. Moją bajkę też kiedyś wydrukowali. Myślałam, że to będzie wielkie „wow”, a nie było. Nawet w szkole byłam nieakceptowana, bo chciałam być poetką i miałam przez to różne problemy, mimo że założyłam gazetkę szkolną „Cegła”. Byłam trudnym dzieckiem. W liceum też nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Jakbym mogła cofnąć czas, zrównoważyłabym tę poetycką obsesję, by zacząć żyć realniej i, paradoksalnie, mniej myśleć. Poeta powinien też szukać innych form sztuki. Osobiście uczęszczam na lekcje tańca brzucha. Jednak kreowanie tego świata sztuki jest możliwe na milion sposobów, poprzez chociażby malowanie.

Kim się inspirujesz podczas pisania wierszy?

Myślę, że najbardziej swoim życiem. Ostatnio zaczęłam tworzyć wiersze dla ukochanego. Kiedyś pisanie zajmowało mi krótką chwilę, a teraz nie chcę, by coś było na siłę. Mam fajne fragmenty, ale odkładam je na bok. Bardzo ważnym jest, gdy tworzyć tomik poetycki ze zbioru waszych wierszy, by się scalał - tak jak u mnie w „Zero”. Ktoś kiedyś w recenzji napisał, że jest ono wręcz schizofreniczne, wszechobecne i choleryczne. Wtedy właśnie miałam skłonności obsesyjne i zero było taką moją obsesją. Generalnie nie jest zdrowo, jak cokolwiek jest obsesją. Byłam młoda, to mnie usprawiedliwia.

Wspomniałaś, że poeci powinni szukać innych form sztuki. Czy wtedy jednak nie zgubią trochę tej swojej poetyckości?

Są różne szkoły tego, że poetą się bywa. Formy sztuki mogą tylko pomóc, chociażby w rozwoju. Dzięki temu się otworzysz i zobaczysz, że można inaczej. Też się bałam, że normalność stanie się dla mnie przeszkodą, ale – jak mówiłam – z poezją nie można na poważnie romansować. Uważam też, że sport i zdrowy tryb życia mają na nas wpływ. Haruki Murakami, który urodził się tego samego dnia co ja, ma w swoich książkach wiele poezji, wbrew pozorom. One też są psychodeliczne i ciężkie; nie dla każdego, ponieważ ma trudny język. Większość poetów, których znam, uprawia inne formy sztuki. Trzeba się otworzyć na świat. Im bardziej jesteś otwarty i więcej doświadczasz, tym bardziej przekłada się to na twoją twórczość. Najlepsze wiersze wychodzą wtedy, kiedy przerasta cię cały świat i musisz walczyć. Najpiękniejsze tworzysz wtedy, jak jest ci totalnie źle.

Dłuższa wersja dostępna już wkrótce na <http://gs.uni.opole.pl/>



REGIONALNY OŚRODEK DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ W OPOLU

Studia to nie tylko czas na naukę do sesji i zabawę - wolny czas warto poświęcić także na zdobywanie nowych doświadczeń i ciekawej, niekoniecznie związanej z obranym kierunkiem studiów, wiedzy. Jeśli interesują was kwestie polskiej polityki zagranicznej, chcielibyście poznać inspirujących ludzi czy sami zaangażować się w inicjatywy dla lokalnej społeczności, powinniście skierować wasze kroki do Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej!

Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Opolu powstał 1 lipca 2016 roku w wyniku konkursu ogłoszonego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych na realizację zadania publicznego „Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej – 2016-2018”. Organizacją prowadzącą Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Opolu jest Stowarzyszenie Ludzi Aktywnych „Horyzonty”. Siedziba ośrodka — Villa Academica — znajduje się przy ulicy Powstańców Śląskich 22.

Celem działalności sieci RODM jest przybliżenie polskiej polityki zagranicznej oraz wzmocnienie współpracy pomiędzy MSZ, organizacjami pozarządowymi, placówkami edukacyjnymi i naukowymi oraz jednostkami samorządu terytorialnego. Oprócz Opola, RODM znajduje się również w Białymstoku, Gdańsku, Gorzowie Wielkopolskim, Kielcach, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Szczecinie, Toruniu, Warszawie i we Wrocławiu.

Założenia ośrodka realizowane są poprzez szereg wielu różnych inicjatyw i wydarzeń. Oto niektóre z nich:

Poznaj dyplomatę!

Ważnym punktem działalności RODM-u są wizyty zagranicznych dyplomatów, w ramach których spotykają się z lokalnymi władzami oraz prowadzą wykłady z cyklu „Spotkania z dyplomacją”. To doskonała okazja do uzyskania informacji na temat polskich stosunków zagranicznych „z pierwszej ręki”. Na spotkaniach zawsze jest także czas na zadawanie pytań przez uczestników, niekoniecznie związanych z tematyką danego wykładu. Dotychczas zaproszenie opolskiego ośrodka przyjęli między innymi ambasadorzy Japonii, Węgier, Armenii, Mołdawii, Czarnogóry, Izraela, Algierii, Bangladeszu i królestwa Norwegii.

Nie tylko dla dorosłych

RODM znany jest także z organizowania inicjatyw przeznaczonych dla młodszego pokolenia. W ubiegłym roku ośrodek koordynował kolejną edycję „Dyktanda Dyplomatycznego” – konkursu przeznaczonego dla uczniów szkół gimnazjalnych (obecnie podstawowych), którego tematem było opowiadanie o pracy w ośrodku dyplomatycznym. Dużym zainteresowaniem cieszą się także propozycje gier miejskich, konkursów plastycznych i fotograficznych kierowane również w większości do uczniów szkół czy studentów.

Na naukę nigdy za późno

Działalność ośrodka udowadnia też, że na przyswajanie wiedzy nigdy nie jest zbyt późno. Potwierdzeniem tego są prowadzone przez pracowników RODM wykłady dla seniorów z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Starsze pokolenia, przeżywające swoją młodość w czasach wojny, często musiały wybrać między nauką a obroną Ojczyzny. Przeważnie decydowały się na to drugie. Tamtejsza młodzież niekoniecznie miała okazję do poszerzenia swojej wiedzy oraz swych umiejętności. Tego rodzaju inicjatywy pozwalają na uzyskanie przez starsze osoby upragnionego wykształcenia.

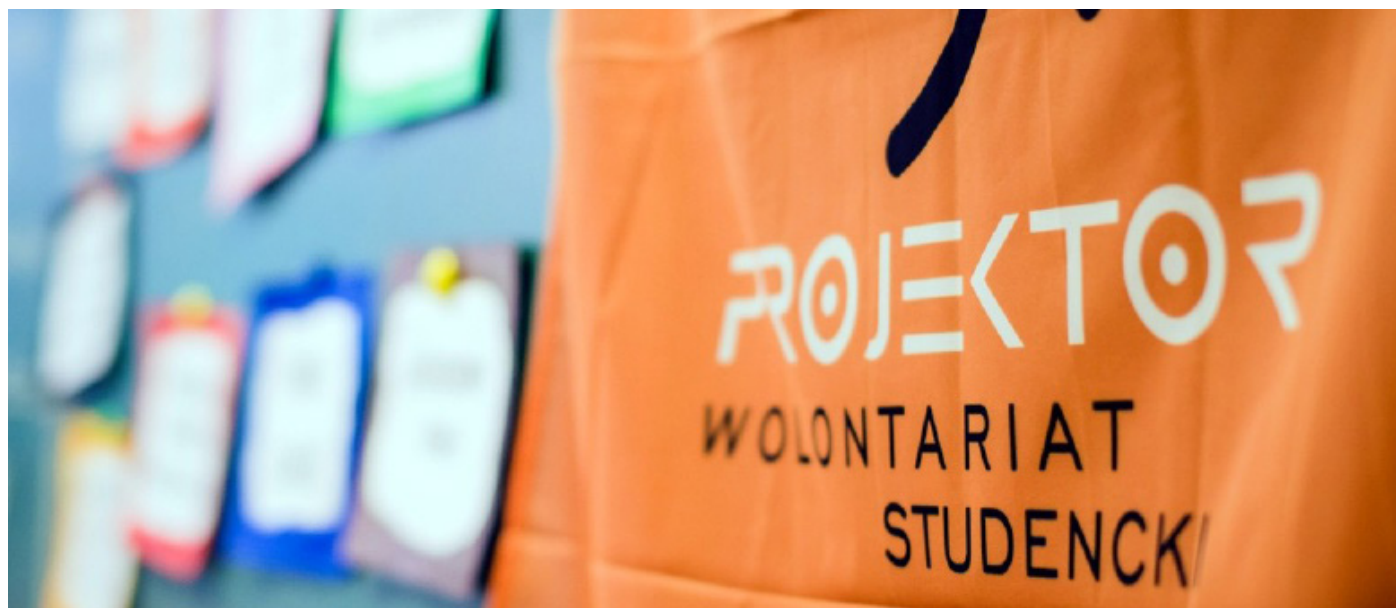
Collegium Nobilium Opoliense

To kolejna, ściśle związana z działalnością RODM-u i stowarzyszenia „Horyzonty”, inicjatywa. Collegium jest szkołą liderów, utrzymaną w duchu patriotyzmu i budowania społeczeństwa obywatelskiego. W trakcie zajęć, słuchacze spotykają się z ludźmi biznesu, samorządowcami, politykami oraz przedstawicielami świata nauki. Ten indywidualny program edukacyjny jest skierowany do uczniów szkół średnich i studentów z całej Polski. Aktualnie zakończony został nabór do dziewiątej już edycji projektu.

Wolontariat i praktyki

Drzwi RODM-u zawsze pozostają otwarte dla młodych, ambitnych ludzi, chętnych do pomagania innym i samorealizacji. Placówka nieustannie poszukuje wolontariuszy, zarówno do stałej współpracy, jak i przy jednorazowych wydarzeniach. Dla studentów istnieje także możliwość odbywania w ośrodku obowiązkowych praktyk studenckich.

TEKST: NATALIA RYNIO



„PROJEKTOR” - WOLONTARIAT STUDENCKI

Jest to program realizowany przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości, której autorem oraz fundatorem jest Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności. Cel programu stanowi aktywizacja i przeciwdziałanie wykluczeniu dzieci i młodzieży z małych polskich miejscowości, poprzez rozwijanie pasji, zainteresowań, potencjału w nich samych oraz w aktywnych społecznie studentach. Dzięki działaniom wolontariuszy młodzież zamieszkująca wioski i miasteczka ma szansę na lepszą przyszłość, zastrzyk inspiracji i możliwości zrozumienia świata. Robiąc coś dla innych student nabiera doświadczenia i kompetencji poszukiwanych na rynku pracy.

Kto może zostać wolontariuszem?

Wolontariuszami w „PROJEKTORZE” są osoby studiujące lub roczni absolwenci z różnych polskich uczelni, z dowolnych kierunków. Wolontariusze realizują projekty podczas roku szkolnego, jak również w wakacje i ferie. Program w całości refunduje podróż do miejscowości, w której projekt ma się zrealizować, jak również ustanawia budżet na zakup niezbędnych materiałów. Zajęcia prowadzone przez studentów są różnorodne tematycznie, ponieważ studenci sami odpowiadają za ich zaplanowanie i realizację. Nad pracą z dziećmi czuwają sympatyczni organizatorzy, jak również opiekunowie z danych szkół.

Inwestycja w siebie

Dodatkowo w ramach programu dla studentów dostępne są inne formy rozwoju, jak na przykład darmowe i certyfikowane warsztaty, szkolenia, webinarium. Będąc częścią społeczności programu, student ma możliwość uczenia się od innych prowadząc wspólne działania; stawia pierwsze kroki na swojej ścieżce kariery; dzieli się pasją z nowo poznanymi uczestnikami z całej Polski. Aktywni wolontariusze poprzez swoje działania rozwijają kompetencje takie jak: komunikatywność, dobra organizacja, rozwiązywanie problemów. Można śmiało określić, że uczestnictwo w programie jest najlepszą inwestycją w siebie.

Program punktowy

Uczestnikom nie tylko zostaje mnóstwo pięknych wspomnień, ale również punkty, których odpowiednią ilość mogą wymienić na nagrody rzeczowe (lub rozwojowe, jak udział w warsztatach), przydatne podczas wyjazdów i w studenckim życiu (plecaki, powerbanki, kubki termiczne itp.). Celem programu punktowego jest docenienie zaangażowania wolontariuszy w różne akcje w ramach działań „PROJEKTORA”, nie tylko za realizację projektów.

Jak dołączyć?

Co roku do Programu dołącza 1000 wolontariuszy! Jeśli masz w swoich planach noworocznych przeżyć niezapomnianą przygodę i spełniając swoje marzenia chcesz dać od siebie jak najwięcej, zerknij na stronę projektor.org.pl lub stronę na [facebook.pl](https://www.facebook.com/projektor) Tam znajdziesz informacje jak dołączyć i stworzyć wraz z przyjacielem swój pierwszy projekt, oraz możliwość skontaktowania się poprzez LiveChat.



fol. M. Stolarski

CZARNA SKÓRA I BIAŁA MASKA, CZY MOŻE BIAŁA SKÓRA, ALE MASKA CZARNA?

Spektakl „Czarna skóra, białe maski” w reżyserii Wiktora Bagińskiego był... dziwny. Długo szukałam odpowiednich słów do opisu wrażenia, które towarzyszyło mi podczas oglądania, aż w końcu je znalazłam. Dziwny, dziwnego, dziwnemu, dziwnego, dziwnym, dziwnym, dziwny.

Spektakl z pewnością poruszył ważny temat, ponieważ rasizm wciąż jest aktualny. Nawiązując do historii i czasów, gdy czarnoskórzy byli w Polsce traktowani jak zabawki i atrakcja, pokazał, że obecnie bardzo niewiele się zmieniło. Obnażył podejście nas, Polaków, do „zjawiska”, za jakie uważamy osoby czarnoskóre. Autentyczne historie pokazały absurd naszej świadomości i całkowity brak empatii. No tak, może nie całkowity, ale jednak znaczny, a przynajmniej taki, za jaki już powinniśmy się wstydić. W sporej części trafiał bezpośrednio do wspomnień, które przecież każdy widz przeżył.

To, co przede wszystkim było dziwne, to forma spektaklu - w swojej ciągłej zmianie z pewnością otwarta i mocno nowatorska. Z jednej strony typowe przedstawienie historycznych niuansów przy wykorzystaniu minimalnej liczby rekwizytów, które wyraźnie odgrywały swoje role. Z drugiej nagła zmiana. Ale czy na pewno na lepsze? Z pewnością niejeden widz odczuł dezorientację, gdy znalazł się w samym centrum dyskusji o współczesnych wersjach rasizmu - podkreślę jeszcze raz - niezaprzeczalnie ważnego tematu. Ale czy rzeczywiście dyskusja jest już formą sztuki, czy może właśnie widzowie mają być świadkami, gdy się nią staje?

Aktorzy w swoich rolach spisali się wyśmienicie. Na plus zasługuje fakt, że wyraźnie widoczne były momenty, gdy przestali grać postaci, by grać dalej samych siebie. Wiem, brzmi absurdalnie, ale tak właśnie było. Nie byli przecież sobą całkowicie, ponieważ to była gra, ale jednocześnie byli sobą bardziej niż wtedy, gdy przedstawiali siebie jako XVII-wiecznych magnatów. Tak, właśnie tak było. Te metamorfozy aktorów, pomimo swojej prostoty, wywarły na mnie duże wrażenie. Pora się przyzwyczaić, że teatr mocno się zmienia i często zaskakuje właśnie tą prostotą. Licząc na fajerwerki, trzeba liczyć się z tym, że można się przeliczyć. Prawdopodobnie ten zabieg ma pokazać, jak prosta jest prostota i ile piękna można nią przekazać. Przekolorowanie jest niemodne. Może warto iść za przykładem teatru i wprowadzić taki punkt postrzegania świata w swojej codzienności? Wielkie dzieła zawsze będą miały rację bytu, ale małe dzieła też mogą być wielkie - w bardzo subiektywny sposób.

„Czarna skóra, białe maski” to synonim prostoty i zaskoczenia. Początkowo chyba niezbyt pozytywnego, ale jeśli spektakl nie siedzi nam w głowie przez kilka dni, to czy jest warty oglądania? Sztuka tego spektaklu nie polega na poruszeniu ważnego społecznie tematu, ale na ujęciu go w taki sposób, by nie został przesadnie przegadany. Nie jestem pewna, czy nie został. Idźcie sami, by się przekonać.

TEKST: KINGA OPOLONY